

NIEMCY A POLSKA

V. ZMIERZCH GERMANIZMU.

Zmiana warunków dziejowych, które przez tysiąc lat z wahaniami sprzyjały niemieckim na jej łonie wchodzącym, zmiana, która zmusiła go w dziejowej drodze do cofnięcia się, a jutro zmusi do całkowitego wyrzeczenia się swych ambicji w tym kierunku — nie obejmuje tylko tej części Europy, w której rozgrywa się walka między niemiecką a polską. Jest to przemiana zachodząca we wszystkich narodach mówiących językami germańskimi, i daje ona nowy bieg całej historii świata.

Narody te zdobyły już przewagę w świecie naszej cywilizacji w połowie XVIII. wieku, w wojnie siedmioletniej, która dla Prus była wojną o wielką komercyjną rolę na kontynencie europejskim, dla Anglii zaś — o panowanie na morzach, o Indje i Kanton.

Jeszcze nazajutrz po Wielkiej Rewolucji cesarz Francuzów stał się na chwilę władcą Europy, jeszcze za Napoleona III Francja osiągnęła wszelkie pozory pierwszego mocarstwa europejskiego; ale po tym ostatnim przebiegu świetności przyszedł Sedan, a z nim pełny triumf germanizmu. Anglia panowała na świecie, inne części świata eksploatowała i kolonizowała; odnowione Cesarstwo Niemieckie stało się główną potęgą kontynentu europejskiego, nazewnątrz niszczyło wszystko, co się przeciwstawiało niemieckim, i zdawało się, że w tem dziele jest już bliskie końca, nazewnątrz zaś po za wschodnie granice państwa szła kolonizacja niemiecka do Królestwa Polskiego, na Wołyń, nad Czarne Morze, do Chersońszczyzny i na Krym, nad Wołgę. Ta kolonizacja się wkrótce urwała i tępienie polskości w granicach państwa zaczęło trafiać na silny opór; zato nastąpiło poddanie się Austro-Węgier pod komendę Niemiec, otwarcie widoków na Ukrainę, przy szerokich wpływach w Rosji i odepchnięcie jej od Błiskiego Wschodu, ekspansja gospodarcza i ekspansja wpływów politycznych po linii Konstantynopol — Bagdad, wreszcie rozrost handlu światowego Niemiec i rozwój niemieckiej „Weltpolitik”.

Jednocześnie narody mówiące językami germańskimi, prawie wszystkie bez wyjątku, zajęły pierwsze miejsce w świecie pod względem oświaty, materialnego poziomu ich życia, postępu technicznego w przemyśle, rolnictwie i organizacji komfortu codziennego, organizacji wytwórczości i handlu, wreszcie organizacji politycznej i administracji państwowej.

W wyniku tego narody te, do których w XIX. wieku przybył amerykański, zaczęły narzucać innym swe pojęcia, swój stosunek do życia, swe metody pracy i upodobania. Wpływy ich zaczęły ulegać nawet Francja, która do ostatnich czasów sama była w tym względzie mistrzynią.

Świat stał się germańskim. Do drobnych cieniów tego wielkiego, jasnego obrazu nie przywiązywało poważniejszego znaczenia. Nikomu nie przychodziło do głowy, że te nie wielkie plamy na germańskim słońcu rozszerzą się wkrótce tak, że blask jego przyćmią, że zmuszą do zastanowienia się nad tem, czy ono czasem nie zagasa.

Zaczęło się od razu od niebywałej w dziejach katastrofy, od wojny światowej.

Nie będziemy się tu wdawać w jawny spór o to, kto jest bezpośrednim winowajcą tej wojny. Wystarczy nam niezaprzeczona prawda, że doprowadziła do niej niecierpliwa w swych ambitywnych dążeniach polityka niemiecka, polityka już wówczas, niedostatecznie zrównoważona i nielicząca się dość ściśle z rzeczywistością. Klęska w tej wojnie za jednym zamachem cofnęła Niemcy na wszystkich, tak licznych drogach, na których czynili zdobycze.

Gorsza rzecz okazała się po wojnie. Z roku na rok coraz wyraźniej ujawniał się upadek gospodarczy szere-

gu narodów. Na czele ich szła zwycięska w wojnie Anglia, obok niej zaś pobite Niemcy. Ostatnie lata wskazyją, że ta klęska dotyka i Stany Zjednoczone, które bezpośrednio po wojnie święciły imponujące całemu światu gospodarcze i finansowe triumfy. Z początku się zdawało, że to jest czasowy skutek wojny — tymczasem, w miarę oddalania się od chwili zakończenia wojny, zjawisko to przybiera coraz bardziej zatrważające rozmiary. Wskazuje to, że przyczyny jego leżą o wiele głębiej, że nie jest ono przemijającym kryzysem, ale likwidacją; nie podobna przewidzieć do jakich granic ona się posunie.

Z konieczności pociąga ona za sobą coraz większe trudności finansowe, będące hamulcem w ambitywnych zamiarach państw, tą klęską przedewszystkiem dotkniętych. Chcą czy nie chcą, muszą one sobie nakazywać coraz większą skromność w swych politycznych przedsięwzięciach.

W związku z tą klęską gospodarczą, nie tak atoli ścisłym, jak to się wielu ludziom zdaje, występuje inne zjawisko, niemniej doniosłe, a nawet donioślejsze jeszcze dla przyszłej roli dziejowej narodów, mówiących językami germańskimi. Występuje ono w dziedzinie t. zw. kwestji ludnościowej.

Mówimy tu przedewszystkiem o Anglii i Niemczech, ale to, co o nich mówimy, dotyczy w obecnej chwili i narodów skandynawskich.

Kraje te w ostatnich latach kilkudziesięciu przeszły w tej dziedzinie trzy fazy. W pierwszej fazie odczuwały one przeludnienie i wysyłały ogromną emigrację, głównie do Stanów Zjednoczonych. Faza ta skończyła się dla Anglii w latach 1881—83, dla Niemiec zaś w 1887. W fazie następnej nie tylko nie odczuwają przeludnienia, ale czują brak rąk do pracy i sprowadzają część robotników z zagranicy. Dostarczają tych robotników dla Anglii w niewielkiej liczbie, a dla Niemiec w głównej masie ziemie polskie. Faza ta kończy się ostatecznie z wojną światową, po której następuje trzecia, obecna. Anglia i Niemcy mają

ogromny nadmiar rąk do pracy, wyrażającej się w milionach bezrobotnych; emigracji i jeden i drugi kraj wysyła bardzo mało — nietylko dlatego, że niema dokąd iść, ale także dlatego, że ludzie iść nie chcą. Niemcy nawet sprowadzają pewną ilość imigracji sezonowej z Polski do robót rolnych. Jednocześnie, w tej ostatniej fazie następuje szybkie spadanie z roku na rok liczby urodzeń, a z nią zmniejszenie się przyrostu naturalnego ludności.*)

W Anglii przyrost naturalny ludności wynosił: w r. 1912 — 376 tysięcy; w 1928 — 200 tysięcy; w Niemczech: w r. 1912 — 834 tysięcy, w 1929 — 445 tysięcy.

O tem, co się dzieje w Niemczech z przyrostem ludności w ostatnich latach, świadczą poniższe cyfry:

na 1.000 głów ludności przyrost naturalny wynosił:

w roku 1925	8,8
w roku 1926	7,9
w roku 1927	6,4
w roku 1928	7,0
w roku 1929	5,3

Szalony spadek przyrostu w r. 1929 przypisano wyjątkowo ostrej zimie, która w wielu krajach spowodowała, jeżeli nie zmniejszenie liczby urodzeń, to zwiększenie śmiertelności. Ta zima wszakże, która w Polsce była o wiele ostrzejsza, niż w Niemczech, odbiła się na niej mało; przyrost naturalny

*) Niesłychanie ciekawe w tym względzie dane przynosi świeżo ogłoszony artykuł prof. B. Wasiatyńskiego „Ruch ludności w Niemczech” („Myśl Narodowa”, nr. 49 z 30 listopada r. b.).

Beztłuszczowy krem



Udelikatnia i bieli cerę.

49LU

ludności wynosił u nas na 1.000 głów:

w roku 1928 15,9

w roku 1929 13,3

Zresztą w ostatnich dniach ogłoszono w Niemczech cyfry za pierwszy kwartał roku bieżącego. Okazuje się, że w tym pierwszym kwartale ogólna cyfra urodzeń w Niemczech była o 4.300 niższa, niż w pierwszym kwartale roku zeszłego. To znaczy, że ten nagły spadek przyrostu nietylko się utrzymał, ale postępuje dalej.

Zauważymy nawiasem, że najwyższą cyfrę urodzeń w całym państwie niemieckim wykazują dwa okręgi regencyjne: opolski, czyli polski Śląsk pod panowaniem niemieckim, i olsztyński, czyli polskie Mazury Pruskie Wschodnie.

To samo zjawisko szybkiego spadku przyrostu ludności widzimy w innych krajach mowy germańskiej. W Anglii przyrost naturalny na 1.000 głów wynosił:

w roku 1928 5,0

w roku 1929 3,2

Na czele ich idzie Szwecja ze swoim przyrostem na 1.000 głów:

w roku 1928 4,0

w roku 1929 2,9

Zestawienie wszystkiego, co tu powiedziano, prowadzi do prostego wniosku:

Kończy się ekspansja gospodarcza narodów germańskich, kończy się ekspansja rasy, a co za tem idzie, kończy się ekspansja polityczna.

Jest to jedno z najważniejszych znamion nowego okresu dziejów, w który obecnie wchodzimy.

ROMAN DMOWSKI.

Wojskowi nie mają praw wyborczych.

Orzeczenie Najw. Trybunału Administracyjnego.

Dnia 10. bm. w Najwyższym Trybunale Administracyjnym w Warszawie odbyła się rozprawa w sprawie prawa wyborczego oficerów garnizonu Brodnica n/ Drw. do Rady Miejskiej. Na rozprawie byli obecni d. ca 67 p. p. inż. Grzędziński i kpt. St. Mastek.

Oficerowie i podoficerowie garnizonu Brodnica, podobnie jak wielu innych garnizonów pomorskich, ubiegali się w r. 1929 o prawa wyborcze do Rad Miejskich, powołując się na to, że nie są od ciężarów gminnych zwolnieni, a ograniczenia praw z tytułu niemieckiej ordynacji miejskiej z r. 1853, dotyczą „Servisberechtigte Militärlpersonen” nie są aktualne. Owe odškodowania bowiem za mieszkanie, zużycie mebli, sprzętu, i t. p. nie są dziś znane, a dodatek mieszkaniowy jest tylko symboliczny i nie odpowiada istotnym kosztom, nawet w domach rządowych.

Stanowisko to poparła Prokuratorja Generalna w Poznaniu.

Niektóre miasta jak Toruń, Inowrocław, uznały prawa wojskowych zawodowych — inne jednak odrzuciły je i Wojewódzki Sąd Administracyjny w Toruniu przychylił się do ich stanowiska, utrzymując, że ustawodawca polski nie przyznał wojskowym prawa udziału w działalności politycznej.

Na obecnej rozprawie odwoławczej powód (67 pp.) przedstawił, że działalność Rady Miejskiej, jest tylko gospodarzą, a nie polityczną, oraz że pojęcie „Servisu” z r. 1853 dziś obowiązywać nie powinno i że garnizon jest blisko w gospodarce miejskiej zainteresowany, w sprawie zaś samego „ser-

visu” prosił o wezwanie eksperta z M. S. Wojskowych.

Najwyższy Trybunał Administracyjny odrzucił interpelację Prokuratorji Generalnej i pretensje wojskowych garnizonu Brodnica, oraz odmówił umorzenia kosztów sądowych.

W Berlinie o ustąpieniu posła Knolla.

Berlin, 12. 12. W tutejszych kołach politycznych żywo komentują konsekwencje niespodziewanego ustąpienia posła Knolla. Jako możliwych jego następców wymieniają b. min. Twardowskiego, min. Zaleskiego oraz wiceministra Wysockiego.

O tym ostatnim „Voss. Ztg.” pisze, że należał do przychylnego Niemcom ugrupowania pisarzy krakowskich.

Posel Knoll opuścił Berlin na dni kilka.

Przed wyjazdem został przyjęty przez v. Bülowa.

Pogłoska o sprzedaży „Głosu Narodu” nie sprawdziła się?

Kraków, 12. 12. W związku z sensacyjną wiadomością, która pojawiła się w prasie, jakoby główny akcjonariusz spółki wydawniczej „Głos Narodu”, znany przemysłowiec krakowski, b. poseł Ch. D. p. Burtan sprzedał swe udziały (60 proc.) grupie konserwatywnej Bloku Bezpartyjnego (BB.) korespondent krakowski „Gazety Bydgoskiej” (Artem) dowiadyuje się z wiarygodnego źródła, że wiadomości

o dokonanej sprzedaży są nieprawdziwe.

Jedynie z prywatnych rozmów towarzyskich, prowadzonych przez p. Burtana z różnymi osobami na temat wycofania się jego ze spółki „Głos Narodu”, o czem zresztą słyszało się już przed rokiem, plotka dziennikarska wysnuła wnioski, pozbawione realnej podstawy a obliczone jedynie na złośliwą sensację.

Równocześnie należy nadmienić, że w dotychczasowym składzie redakcji również żadne zmiany nie zaszły.

Epidemia grypy w Polsce.

Epidemia grypy szerzy się w całym kraju, zataczając coraz szersze kręgi. W niektórych miastach niema prawie domu, niedotkniętego chorobą.

W Krakowie jedna tylko instytucja — Kasa Chorych — notuje dziennie 1200 wypadków. Lekarze Kasy Chorych odwiedzają przeciętnie 700 chorych. Liczba zachorzeń wzrasta.

W Wilnie Kasa Chorych zarejestrowało w województwa wileńskiego jest wala 6 tysięcy wypadków. Ogółem na około 15 tysięcy osób chorych na grype.

W Częstochowie epidemia grypy przybrała wielkie rozmiary. Zanotowano dwa wypadki śmierci. Instytucje państwowe i samorządowe świecą pustkami.

KUP ZNACZEK
NA WALKĘ Z GRUŻLICĄ.

„Studjum administracyjne” w Lublinie

Z dniem 1 stycznia 1931 r. zostaje utworzone przy Wydziale Prawa i nauk społeczno-ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego „Studjum Administracyjne”.

Celem „Studjum” jest podniesienie i pogłębienie wiedzy prawniczej wśród urzędników państwowych i komunalnych (zwłaszcza II kategorii) oraz ogólne przygotowanie do służby w administracji kandydatów urzędniczych o średnim wykształceniu.

Program „Studjum” obejmuje 19 przedmiotów z dziedziny prawa konstytucyjnego, administracyjnego (ustrój władz, ustrój i gospodarstwo samorządu, prawo urzędnicze, postępowanie administracyjne, kontrola administracji, adm. wojskowa, bezpieczeństwo i policji, sanitarna, socjalna, agrarna, komunikacji, przemysłu i handlu, szkolna, budowlana) skarbowego, polityki ekonomicznej i socjalnej, geografii gospodarczej. Polski zasąd biurowości i naukowe organizacji pracy w urzędach.

Program ten został uzgodniony z p.p. Naczelnikami Władz II instancji w woj. lubelskim „Studjum” ma zapewnić poparcie tych władz z panem Wojewodą lubelskim na czele.

W roku akad. 1930/31 „Studjum” trwać będzie od dnia 8 stycznia do końca czerwca 1931 r. Wykłady na „Studjum” objęli p.p. Profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz zaproszeni specjaliści z pośród wyższych urzędników administracyjnych. Wykłady odbywać się będą w godzinach popołudniowych (ogółem 272 godziny).

Absolwenci Studjum po złożeniu egzaminu otrzymują dyplom podpisany przez J. M. Ks. Rektora, Ks. Dziekana i Prezesa Komisji Egzaminacyjnej.

Przyjęte na Studjum mogą być osoby 1) już zatrudnione w służbie administracyjnej państwowej lub samorządowej oraz 2) osoby, mogące się wykazać świadectwem z ukończenia 6 klas szkoły średniej.

Zgłoszenia na Studjum przyjmuje Kancelaria Uniwersytetu od dnia 15 do 31 grudnia 1930 r. codziennie (od godz. 18 — 18^{1/2}).

Oplata za korzystanie ze Studjum wynosi zł. 100, z których 10 zł. płatne przy wpisie, reszta do dn. 5.1.1931 r. Od opłaty powyższej nie może być ani ulg ani zwolnień, nie może być ona również rozłożona na raty.

Z TEATRU.

„Osiołkowi w żłoby dano”.

Komedja w 3-ach aktach Fiers'a i Caillavet'a.

Stare polskie przysłowie: „powiadają jaskółki, że nie dobre są spółki” urzeczywistniło się w komedji—farsie, napisanej, wspólnym wysiłkiem przez dwóch autorów francuskich Fiers'a i Caillavet'a. Ma ona bezwzględnie pewne walory sceniczne, przebłyski dowcipu i humoru, jest chwilami lekka jak piana musującego płynu — i to już wszystko. Ołówek reżyserski miałby wdzięczne pole do działania, akreślając przydługie nieco dialogi, co znakomicie wpłynęłoby na przyspieszenie tempa akcji tej farsy, która jest stanowczo za długa i przez to zamiast tylko bawić, w pewnych momentach trochę nuży.

„Osiołkowi w żłoby dano” należy do rzędu tych komedji, na przedstawianiu których widz nawet nieźle się bawi i śmieje—ale treści której trudno sobie przypomnieć po przyjsciu do domu i odnaleźć w niej te wszystkie pierwiastki humoru, te dowcipy, które nas rozweselały na widowni. Prostu nie pamięta się już o nich — zostaje tylko wspomnienie z mile spędzonego wieczoru, na którym się można było śmiać beztrudno z niedoli i pseudo-niedoli kochanych naszych bliźnich.

Obydwa autorzy poszli po linii najmniejszego oporu, kreśląc sylwetki swoich bohaterów i bobatek—prawdopodobnie sami dobrze ubawili się, tworząc te bardzo nieskomplikowane psychiczne postacie i byli przekonani, że osiągną wielki efekt, skoro im samym było tak wesoło przy pisaniu. Ale efekt trochę zawiódł. Bo lubowanie się w dowcipnej grze słów i powiedzeniach paraliżuje akcję. Do farsy — bo komedja ta jest jednak farsą—należy wnieść więcej temperamentu i życia.

Trudno dopatrzeć się jakiejś myśli przewodniej jakiejś logiki w tej trzyaktowej farsie—jest w niej trochę satyry na życie współczesne, satyry, której ostrze tym razem skierowane jest przeciwko przedstawicielowi płci brzydkiej i całość jakoś wiąże się dość wdzięcznie, ale lekko, słowa przygluszają treść. Bo jakaż jest jej treść? Można ją opowiedzieć w jednym zdaniu: wyrozumiały, ach jak bardzo wyrozumiały mąż oddaje swoją ukochaną wychowaną kochankowi swej żony i przyjaciółki, człowiekowi bez woli, bez charakteru, ogromnie ograniczonemu, ale mającemu za to wielkie powodzenie wśród kobiet.

I na tem tle rozgrywa się trzy długie akty — autorzy wprowadzają szereg sytuacji, niepozbawionych komizmu i dowcipu — aktorzy czynią co mogą i jak mogą i wreszcie kurtyna spada wśród oklasków rozbawionej publiczności.

„Osiołkowi w żłoby dano” wystawiono na piątkowej premierze bardzo starannie. Na czoło grających wysunął się p. Juliusz Lisowski (Lucjan). Grał spokojnie, doskonale opanowany, swobodny w obelsciu, o bardzo miłym timbrze głosu — wyglądał tylko stanowczo za młodo na osiekuna tak dorosłej wychowanki. Bardzo dobrym i naturalnym w swojej krótkiej roli był pan Golczewski (Morange). Pan Dąbrowski (Adolf) również dobry, ale za nadto szarował.

Panie Rostkowska (Fernanda), Liebkówna (Odetta) i Mirska - Zarembina (Baronowa de Stecke) wywiązały się z zadania poprawnie, ale nie wniosły w swoje role nic ponadto co napisał autorzy. Pani Zielińska (Vivata) grała z rozmachem rolę podstarzałej kokotki. Miała szereg dobrych momentów.

Słabiej wypadła sylwetka młodzieńczej Michaliny w ujęciu p. Zakrzyńskiej. P. Zakrzyńska — mamy wrażenie — czuła się w tej roli niezbyt dobrze. Za mało było w niej dziewczęcości, czegoś wiosnianego i świeżego. Za mało życia, młodzieńczego rozchucia, bujności i rozmachu, temperamentu — za dużo nerwów i nawet pewnego rozbisteryzowania. Nie różniła się jej gra niczem od gry artystek, kreujących role pań znacznie od niej starszych i bogatszych w doświadczenia... powiedzmy ogólnie życiowe.

Pan Opolski (Jerzy Boullains) był na ogół dobry — ale nie miał warunków zewnętrznych, na takiego zdobywcę i pozeracza serc niewieścich. Za mało

Kościół Uniwersytecki N. Serca Jezusowego w Lublinie.

Jedną z najpilniejszych trosk Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jest posiadanie własnego kościoła uniwersyteckiego, w którymby można zorganizować normalne nabożeństwa, oraz rozwijać duszpasterstwo nad młodzieżą akademicką, a jednocześnie służyć pracą kościelną dla licznych mieszkańców nowej dzielnicy uniwersyteckiej. Każdego roku przy uroczystości inauguracyjnej uzasadnialiśmy potrzebę budowy świątyni, z powodu atoli braku odpowiednich funduszy, wykonanie planów było ciągle odkładane. W roku bieżącym akademickim, to jest z wiosną pragniemy wreszcie przystąpić do robót budowlanych, zwracamy się przeto z go-

racą odeszłą do naszych przyjaciół i szerokiej sfer katolickich o przysięcie z pomocą, abyśmy mogli zadość uczynić tej wielkiej potrzebie Uniwersytetu.

Pomimo bardzo ciężkich warunków ekonomicznych, ośmielamy się zwrócić o pomoc do szerszych warstw katolickich, licząc choćby na najdrobniejsze ofiary, które powiększą fundusz budowlany. Uprosilimy redakcję pisma o łaskawe otwarcie rubryki na przyjmowanie ofiar, można również przesyłać na rachunek P. K. O. Warszawa Nr. 68-180 z zaznaczeniem, że składka jest przeznaczona na budowę kościoła uniwersyteckiego.

Ks. J. Kruszyński.

Rola sanatorjów w walce z gruźlicą.

Zwalczanie gruźlicy, o ile ma być skuteczne, musi odbywać się planowo i odpowiednio do właściwości tej choroby. Wiemy, że jest to schorzenie łatwo udzielające się osobnikom zdrowym, — przebywającym w otoczeniu chorego, schorzenie długotrwałe, które bardzo często od wczesnego dzieciństwa do późnego wieku, z przerwami krótszemi lub dłuższemi, niszczy organizm chorego. Leczenie więc musi uwzględnić dwie cechy choroby: jej zakaźność i długotrwałość.

Zdawien dawna zdawano sobie sprawę, że wśród gruźlików szczególnie niebezpieczni są chorzy kaszlący, wydzielający w płwocinie niezliczone ilości zarasków gruźliczych t. zw. laseczek Kocha. Ci chorzy, pozostając w otoczeniu zdrowych, szerzą chorobę, wobec czego należy ich zawsze odosobnić od reszty otoczenia, izolować zaś można ich tylko w szpitalach lub sanatorjach. Te ostatnie mają tę wyższość nad szpitalami, że poza potrzebną opieką lekarską i pielęgniarską, dostarczają choremu dobrych warunków klimatycznych, co w leczeniu gruźlicy pozostaje zawsze sprawą bodaj najważniejszą. Szczególnie w leczeniu gruźlicy płuc okazały się bardzo skutecznymi sanatorja górskie, jakich w Polsce mamy dość sporo w Karpatach. Zupelnie wystarczające są również t. zwane sanatorja nizinne (Otwock i t. p.), położone wprawdzie na nizinie, lecz w okolicy suchej, piaszczystej, o glebie przepuszczalnej, zalesionej lazami szpilkowymi. Sanatorjów typu drugiego powstaje coraz więcej, gdyż koszty budowy są mniejsze, tembardziej, że obecnie przeważa kierunek, by budować jak najwięcej pomniejszych barakowych, niekosztownych, a odpowiadających mimo to swemu zadaniu.

Szczególnie należy położyć nacisk na zakładanie sanatorjów dziecięcych, gdyż jak wspomnieliśmy, gruźlica zakaża się organizm przeważnie w dzieciństwie. Sanatorja dziecięce, jakie obecnie po-

siadamy, są, o ile chodzi o pomieszczenie, zupełnie niewystarczające dla tysięcy dzieci, wymagających leczenia.

Sposób leczenia w sanatorjach polega głównie na t. zw. werandowaniu, to znaczy prawie ustawicznym przebywaniu na powietrzu, przy forsownem odżywianiu. Oczywiście, że zależnie od postaci gruźlicy stosuje się i inne zabiegi lecznicze jak odmę, naświetlanie lampą kwarcową, kąpiele słoneczne, solankowe, nacierania, wyciągi i t. d.

Prócz wysokogórskich i nizinnych, wyłonił się jeszcze trzeci typ sanatorjów, nadmorskich, szczególnie skutecznych w gruźlicy kości, stawów i gruczołów. Niestety sanatorjów takich w Polsce dotychczas prawie że nie mamy.

Na terenie województwa lubelskiego od lat kilkunastu mamy sanatorjum dla dzieci gruźliczych t. zw. Kazimierzówkę przy szpitalu dziecięcym w Lublinie, której wiele dzieci zawdzięcza zdrowie lub znaczną jego poprawę. Niestety, o ile stosunek odpowiednich czynników do powyższej instytucji, nie ulegnie zmianie na przychylniejszy i bardziej zgodny z nowoczesnymi poglądami na zwalczanie gruźlicy, Kazimierzówka z konieczności będzie musiała ograniczyć zakres swojego działania.

Lubelskie Wojewódzkie Towarzystwo Walki z gruźlicą, rozumując bardzo słusznie, że zwalczając gruźlicę, nie może ograniczyć się do badania chorych i udzielania porad, ale musi mieć i ostatnie ogniwo łańcucha, zamykającego system obrony, zdobyło się na wielki wysiłek i w Świdniku pod Lublinem, na gruncie i w domu darowanym przez W. Pana A. Budnego, otwiera z wiosną roku przyszłego sanatorjum dla dzieci chorych na gruźlicę. W ten sposób nowy zastęp chorych, częstokroć przebywających w najgorszych warunkach mieszkaniowych, będzie mógł korzystać z pomieszczenia w nowym sanatorjum.

Dr. Klepacki Witold.



PROSZKI OD
BOLU GŁOWY
dla dorosłych
t. z. „**KOGUTEK**”
„MIGRENO - NERVOSIN”
W TABLETKACH
SZYBKO USUWAJĄ UPOR-
CZYWE BÓLE GŁOWY
zamiast 1 proszka używa się
2 tabletki.
ŻĄDAĆ W APTEKACH
z marką „**KOGUTEK**”
A. GAŚECKI i S-wie
Fabr. Chem. Farm. w Warszawie.
4772

wydobyl z roli, która dawała duże pole do popisu. Predystynowanym do niej był p. Bielicz. Całość wypadła dobrze i może liczyć na powodzenie.

Z. Gołębiowska.

Uroczystości odpustowe

ku czci N. Marii Panny w kościele św. Pawła.

Niedziela 14 b. m. na sumie—„Czystość” głosi ks. I. Zyskiewicz, na niesporach—„Praca i cierpienie” głosi ks. Dr. Słowikowski.

Poniedziałek 15 b. m. na sumie — „Rady ewangeliczne” głosi ks. St. Mysakowski, na niesporach—„Gorliwość i wytrwałość w służbie Bożej” głosi ks. Dr. J. Lenart.

Spowiedzi księży słuchają rano i wieczorem każdego dnia.

„Dni Przeciwgruźlicze”.

w Lublinie.

Od 1 b. m. odbywają się w całej Polsce „Dni Przeciwgruźlicze”. Mają one na celu propagandę walki z gruźlicą i gromadzenie funduszy na ten cel. Akcję tę prowadzi się również w Lublinie i całej lubelszczyźnie.

Zdawaloby się, że społeczeństwo nasze żywo zainteresuje się tą akcją. Dochodzą nas atoli wiadomości, że zainteresowanie się „Dniami Przeciwgruźliczymi” jest na ogół małe, jak gdyby społeczeństwo nie zdawało sobie sprawy z doniosłości tej akcji. W prasie ukazują się artykuły w tej sprawie pióra lekarzy lubelskich. Nie wiele to jednak pomoże, gdy na nie nie zareaguje ogół społeczeństwa. Sprawą walki z gruźlicą zainteresować się winien każdy obywatel.

Należy kupować znaczki, nalepki, na „Dni Przeciwgruźlicze” specjalnie wydane. Przyczynimy się w ten sposób do zasilenia funduszy na walkę z gruźlicą. Ofiary na ten cel można składać w Administracji „Głosu Lubelskiego”.

Z walnego Zgromadzenia A. L. K. Koła Lubelskiego.

Ostatnio odbyło się w Lublinie roczne walne zgromadzenie Lubelskiego Koła Abstynenckiej Ligi Kolejowców. Na zebraniu dokonano wyboru nowego zarządu Koła. Wybrani zostali pp. K. Biełkowski—prezes, Br. Jakimiński—wiceprezes, St. Kozłowski—sekretarz, K. Gołębiowski—skarbnik, oraz J. Kochański, C. Siekluska, J. Iglatorski, W. Wojtkowska. Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali pp. St. Sztek, St. Olechnowicz i St. Żuliński.

Zkolei nastąpiło sprawozdanie z działalności Koła. Koło liczy obecnie 273 członków. W roku sprawozdawczym urządzono wycieczkę na wystawę Komunikacyjną w Poznaniu, wycieczkę zagraniczną do Czech, Włoch, Szwajcarii, Austrii, Francji i Anglii. Koło urządziło wielką akademję w Teatrze Miejskim w Lublinie.

Majątek Koła przedstawia sumę 20.000 zł. Biblioteka liczy 700 tomów. W gotówce jest 7000 zł.